

**„DŁUGOŚMY NA TEN DZIEŃ CZEKALI!..”**

Na dzień 17 września 1999 roku zapowiadana jest polska premiera pierwszej części pierwszej trylogii *Gwiezdnych wojen*.

Sporo wody i w Wiśle, i w Potomaku upłynęło od kinowej peregrynacji *Powrotu Jedi* – trzeciej części drugiej trylogii. Krążyły wtedy słuchy, że Lucas planuje kolejną premierę na koniec lat 80., że ów czwarty film reżyserować będzie sam Spielberg, że do końca stulecia zrealizowane zostaną wszystkie trzy trylogie... A tu, jak napisałby Ajatollah, „jajco”! Jest przedostatni rok XX wieku [tak! dopiero rok 2000 będzie ostatnim! ...kto nie wierzy – niech policzy na palcach!] – a mamy zaledwie *Mroczne widmo*, zapowiedź realizacji części drugiej i trzeciej oraz... pogróżki Lucasa, iż trzecia trylogia nigdy nie powstanie!..

Zobaczmy... A na razie popatrzymy, jak to Anakin Skywalker przeobraża się w Dartha Vadera. Może to być naprawdę interesująca opowieść!

Siedemnasty września... Dotąd ta data tylko w jednym kontekście kojarzyła się z fantastyką: pamiętacie te bezustanne zmiany sojuszy w *Roku 1984*? Orwell, umieszczając ów wątek w swej powieści, nawiązał do tamtego dziejowego zwrotu, gdy wreszcie ujawniło się bez ogródek, iż Stalinowi nieporównywalnie bliższy jest narodowy socjalizm niż demokracja w jakiegokolwiek postaci (na szczęście ogłupiały sukcesami Hitler zniszczył wkrótce ten naturalny układ – zdradziecko atakując swego najwierniejszego sojusznika).

To było 60 lat temu. Natomiast 20 lat temu, w Skarszewach na Kocieniu, odbywałem praktykę robotniczą (ówczesny wymóg po zdaniu na studia!). Ja pracowałem przy budowie spółdzielczego banku, Jurek Szyłak – na PGR-owskim polu. Od kilku miesięcy po polskich kinach krążyły *Gwiezdne wojny* (jeszcze bez numeru IV i podtytułu *Nowa nadzieja*). Jerzy stał się od razu fanem tego filmu. Ja, mimo długiego nań oczekiwania, jakoś nie. Do dziś nie wiem, dlaczego: czy idąc do kina nie miałem odpowiedniego nastroju, czy nastawiłem się raczej na kosmiczną komedię, czy drażnił mnie wtedy mistycyzm zawarty w opowieści? Fakt: byłem tuż po lekturze całości [sic!] *Kajtki i Koka w Kosmosie* (jednego z najlepszych komiksów Christy), a kino tzw. „Nowej Przygody” – dopiero się rodziło (i cała filmowa fantastyka wydawała się nierozzerwalnie związana z konwencją *hard fiction*). Dyskutowaliśmy, podczas wieczornych odpoczynków nad jeziorem, o naszych – tak odmiennych – wrażeniach. I nagle wyczytaliśmy w gazecie, iż w miejscowym kinie wyświetlają właśnie przedmiot naszych sporów! Postanowiliśmy wybrać się wspólnie na seans. Ale okazało się, że akurat mamy 17 września (rocznicę wówczas zakazaną przez wszelkie urzędy cenzorskie!!!) – więc spędziliśmy ten wieczór z całą grupą przy ognisku, intonując zgodnym chórem antyradzieckie przyspiewki!..

A wiernym fanem sagi Lucaca stałem się parę lat później, po wejściu na polskie ekrany *Imperium kontratakuje* – i ujrzeniu Yody! Takim pozostaję do dziś...

**JPP****PS.**

- Tym razem tytuł jest cytatem z Kaczmarskiego: z *Ballady wrześniowej* (fanem Kaczmara jakoś zostałem od początku; i też pozostaję...).
- Jeśli kogoś z PT Czytelników dziwi sierpniowa numeracja – wyjaśniam, że nr 123 był numerem specjalnym (zawierającym Statut i regulaminy GKF).

# URODZINY

W październiku oszczędzaj na kino. Do końca roku trzeba jeszcze 33 razy obejrzeć GWIEZDNE WOJNY!

przypomina redakcja „Informatora” i Zarząd GKF

**PAŹDZIERNIK**

- 2 Mieczysław Sierociński
- 3 Andrzej Zimniak
- 4 Elżbieta Sokólska
- 6 Michał Mochocki  
Monika Żaboklicka
- 8 Małgorzata Skorupska
- 9 Sebastian Makowski
- 10 Rafał Gosieniecki  
Krzysztof Grzywnowicz  
Marcin Jodłowski
- 13 Michał Jarzabek  
Tomasz Kołodziejewski  
Wojciech Malak
- 18 Maciej Ryniewicz  
Maja Szmigiel
- 19 Karolina Korbel
- 20 Wojciech Żurański
- 21 Grzegorz Kozubski
- 22 Andrzej Bartczak  
Piotr Cisakowski
- 30 Lech Ugriczicz
- 31 Magdalena Niedźwiecka  
Łukasz Pejas  
Mariusz Winniczuk

**REPLAY – WRZESIEŃ**

- |                        |                         |
|------------------------|-------------------------|
| 1 Mariusz Rostankowski | 17 Paweł Kumpiniewski   |
| 3 Michał Drab          | Edward Brejnik          |
| 4 Marek Falkowski      | 19 Marek Waligórski     |
| Piotr Adrian           | 23 Ryszard Żal          |
| 5 Magdalena Gadzała    | Katarzyna Młodzianowska |
| 8 Grzegorz Szczepaniak | 25 Jarosław Ponichowski |
| 12 Paweł Kotkowski     | Piotr Sawicki           |
| 13 Tomasz Sidorkiewicz | 26 Remigiusz Kaczewski  |
| Rafał Ziemkiewicz      | 27 Sławomir Pol         |
| Anna Martuszewska      | 28 Mariusz Kanabrodzki  |
| 16 Adam Frelak         | Janusz Piszczek         |

# UFO, czarownice i gobliny

Czuąc się złapany (na korytarzu, nie na gorącym uczynku) i zgłoszony na ochotnika, przystępuję do relacji. Z góry uprzedzam – będzie rozwlekle, ale wińcie za to Ogana!

Było fajnie. Poważnie!

Ale teraz zupełnie na serio. Tegoroczny Polcon odbył się w Warszawie, a organizowany był przez Konfederację Fantastyki Rassun. Odbywał się na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW, a także w bezpośrednim sąsiedztwie: w klubie Proxima i dwóch akademikach. Gośćmi honorowymi byli: Tomasz Kołodziejczak, Lesław Olczak, Wojciech Siudmak i Zbigniew Przyrowski (wieloletni naczelny Młodego Technika). Ten ostatni, niestety, złamał nogę i wyładował w szpitalu – wielka szkoda.

Odkryto się około 100 spotkań (PAP podała, że ponad 120 – nie chciało mi się liczyć). Nie były one podzielone na bloki tematyczne, ale równoległe odbywały się po trzy (czwartek), a później nawet cztery równoległe prelekcje (panele, konkursy), co niekiedy stawiało uczestników przed trudnym wyborem.

W czwartek po południu z niewielkim opóźnieniem rozpoczęło się spotkanie z redakcją „Nowej Fantastyki”. Zgromadzeni, jak zwykle, krytykowali linię programową pisma, a Parowski, jak zwykle, odpierał zarzuty. Jak zwykle, poruszono kwestię kontrowersyjnych opowiadań („Marcepanowy tancerz”) i kwestię Zajdli. Następnie Lesław Olczak i Katarzyna Nowicka mówili o początkach polskiego Fandomu, a równoległe Anna Brzezińska opowiadała o zwierzętach fantastycznych i rzeczywistych w średniowieczu (to spotkanie zgromadziło w czwartek najwięcej widzów). Kołodziejczak z Parowskim rozważali znowu, czy fantastyka powinna przede wszystkim bawić, czy też być poważną literaturą nawet kosztem czytelników (pytanie moim zdaniem bez sensu: jedno i drugie – i już). Przewodas znowu bawił się w metafizykę (he he! – wiedział, że to przeczyta). Przeprowadził półgodzinny eksperyment myślowy, na podstawie którego własną teorią udowodnił własną teorię i doszedł do wniosku, że im światlejsze myśli wygłasza, tym bardziej publika je bagatelizuje. Z kolei Janusz Urbanowicz mówił o hipotetycznych możliwościach nanotechniki (tak brzmi prawidłowa nazwa tej dziedziny nauki) i problemach związanych z utrzymaniem tak małych urządzeń w całości (w temperaturze powyżej 3°K molekuly rozsypują się).

Wieczorem w Proximie nastąpiło uroczyste otwarcie konwentu (a dokonał tego sam Papier pod krawatem!), potem zaś odbył się fantastyczny (dosłownie i w przenośni) koncert zespołu Open Folk. (Można posłuchać na płycie z Polconu – wystarczy w zwykłym odtwarzaczu zacząć od drugiej ścieżki)

W piątek było jeszcze ciekawiej. Andrzej Miskurka przedstawił plany wydawnicze MAGa i wyjaśnił, dlaczego jego książki będą miały nową, nieco bardziej skomercjalizowaną, szatę graficzną (np. znajdował je wśród książek religijnych). Równoległe R. Korzeniewski opowiadał o mandze i anime jako nadziei dla fantastyki. Tomasz Kołodziejczak przedstawiał swoją nową powieść („Schwytyany w światła”) i improwizował wierszyki, a także dzielił się ogólnymi refleksjami na temat swego życia („Kaczor Donald mnie żywi, broni i ubiera” – Tomek był w krawacie z Donaldem). Artur Szejter mówił o powiązaniach kultury Germanów i Słowian z fantasy, a następnie o picu i zabawach w dawnych czasach. Lech Jęczynek wyjaśniał, jakie były trudności redaktora serii fantastycznej za PRL-u. Genio Dębcki

opowiadał o swej pracy i planach na przyszłość. Jiří Pilch, praski wydawca, opowiadał o czeskiej fantastyce i jak to drzewiej bywało z polskimi powieściami za naszą południową granicą (dużo Czechów umie zupełnie dobrze czytać po polsku – tam decydenci znacznie bardziej uwzięli się na książki, a w Polsce mimo wszystko je wydawano). Robert Lipski opowiadał o wizjach zagłady świata u Kinga. Andrzej Zimniak przedstawił esej krytyczny o życiu i twórczości Andrzeja Zimniaka, a potem, już jako autor a nie krytyk, opowiadał o zbiorze „Klatka pełna aniołów”. Na jednym z najciekawszych chyba spotkań redakcja „Fantoma”: Tomek Kołodziejczak, Jacek Drewnowski, Artur Szejter i Rafał Ziemkiewicz mówiła o recepcie na dobry fanzin (koniecznie goła baba na rozkładówce!) i historii powstania pisma. Jacek Ingłot jak zwykle wieszczył koniec polskiej fantastyki, a Ziemkiewicz (pisarz), Robert Lipski (tłumacz) i Roman Zawadzki (psycholog) zastanawiali się nad językiem fantastyki (nie mogąc dojść do porozumienia). Krzysztof Boruń ponownie przedstawiał przepowiednie końca świata.

Późnym popołudniem, przy największej publiczności, Krystyna Kwiatkowska opowiadała o micie arturiańskim, jego rozprzestrzenianiu się w Europie i dokonywanych w ciągu wieków przeinaczeniach. Zaraz potem Ewa Białołęcka w prelekcji pt. „Krewni i znajomi Nocnego Śpiewaka” mówiła o wampirach i zwierzętach. W pierwszej części opowiedziała o historii tych wierzeń w Polsce, następnie mówiła o ludziach obdarzonych nadmiernym owłosieniem w XIX i XX wieku (także dziś!). Zaprezentowała też zdjęcie, które zainspirowało ją do stworzenia postaci Nocnego Śpiewaka. Równoległe Andrzej Pilipiuk perorował na temat dziejów i działalności Świętej Inkwizycji.

Wieczorem odbyła się „2001 Odyseja Śląska”, czyli zbiorowe przekonywanie zebranych do przyznania ŚKF-owi organizacji Polconu za dwa lata (tak naprawdę była to zabawa, nie było kontrkandydatów). Piotr Cholewa z Piotrem Rakiem opowiadali ciekawostki z historii klubu – o szafie na głowie Raka, przygodach Kasprowskiego z ceznurą (Jak to zostawić do przeczytania? Przecież zawsze było bez czytania!), zabawie z przedpotopowym sprzętem i wydawaniu „Fikcji”. Na końcu rozpuszczono balony i przekupywano przybyłych rozmaitymi delikcjami z dużą zawartością sacharydów.

O dziewiątej wieczorem miał się odbyć pokaz nieba, ze względu na złą pogodę odbył się jednak pokaz sprzętu.

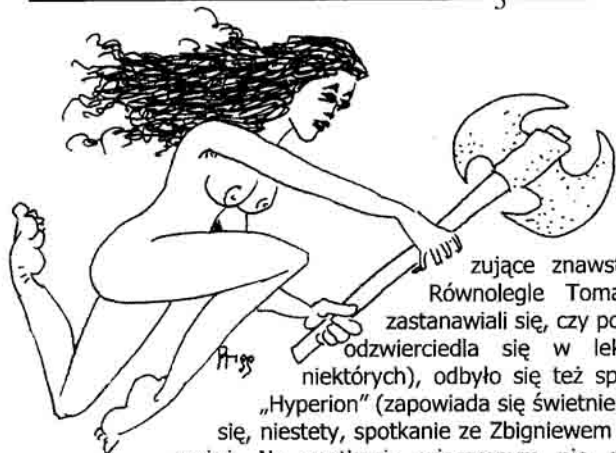
W sobotę rano odbyło się aż dwugodzinne spotkanie z Andrzejem Sapkowskim – ponieważ Sapek był tym razem zupełnie trzeźwy udało się ono znakomicie. Twórca Wiedźmina błyskał dowcipem i opowiadał liczne anegdotki o swojej pracy (Parowski rzucając na stół nielegalne wydanie „Wiedźmina”: Patrz, Sapek, jak cię fajnie wydali!). Mówił też o wpływie swej pracy w handlu zagranicznym na znajomość fantastyki światowej, którą czyta w oryginale.

Po raz pierwszy w historii Polconów miał miejsce blok dziecięcy. Najpierw odbyło się spotkanie z Kołodziejczakiem i Drewnowskim, redaktorami naczelnymi „Kaczora Donalda” i „Królika Bugsa”. Następnie Jacek poprowadził konkurs „Gwiezdnych Wojen” dla dzieci.

Na Forum Fandomu przedstawiono kalendarz imprez na najbliższy rok, a Papier mówił o Euroconie w Gdyni. W Regulaminie Zajdli wprowadzono dwie poprawki: urny zamyka się w południe dnia ogłoszenia nagrody, głosy (na nominacje) zbiera się także na imprezach ogólnopolskich poprzedzających Polcon. Jednogłośnie przyznano organizację Polconu '2001 ŚKF-owi (20-lecie klubu), natomiast chęć do organizowania Polconu '2002 wyraziły Kraków i Wrocław. Papier przedstawił też projekt nagrody GKF-u o nazwie „Klucz do sławy” (w jego wykonaniu, nie wiedzieć czemu, zmieniła się ona w nagrodę przyznawaną przez fanziny).

Następnie Cholewa, Iwona Żółtowska, Agnieszka Sylwanowicz i Lipski opowiadali o jakości przekładów i różnych sposobach ich dokonywania. Ziemkiewicz na swym spotkaniu autorskim urządził mini-konferencję prasową i odpowiadał na pytania publiczności. Zaprzeczył, że jego twórczość staje się coraz bardziej pesymistyczna, stwierdził też, że





POLCON '99

bardzo lubi przyjeżdżać na konwenty i ceni sobie uznanie fandomu. Na dwugodzinny spotkaniu Wojtek Siudmak mówił o swej pracy, technice i inspiracjach, odpowiadając na wyka-

zujące znanstwo tematu pytania publiczności. Równolegle Tomasz Kołodziejczak i Ela Gepfert zastanawiali się, czy polscy autorzy gardzą Fandomem (co odzwierciedla się w lekceważeniu słuch fanów przez niektórych), odbyło się też spotkanie z redakcją nowego pisma „Hyperion” (zapowiada się świetnie, ale cena horrendalna). Nie odbyło się, niestety, spotkanie ze Zbigniewem Przyrowskim, z przyczyn podanych wyżej. Na spotkaniu wieczornym nie doszło, wbrew oczekiwaniom, do zawiązania Związku Stowarzyszeń Miłośników Fantastyki Fandom Polski.

W niedzielę rano odbyło się jeszcze jedno bardzo ciekawe spotkanie – zjawiała się redakcja „Fenixa” z nowym szefem działu zagranicznego (Andrzej Miszkurka). Z pewnością wielu to interesuje, więc na ten temat szerzej:

Najważniejsza sprawa – „Fenix” zmienia wydawcę. Od numeru 9 będzie nim MAG. Efektem jest współpraca z Miszkurką, który ma kontakty i będzie załatwiał dobre teksty zagraniczne – tego dotąd zdecydowanie brakowało! Decyzja wzięła się z tego, że pismo było traktowane po macoszemu u Prószyńskiego (w wydawnictwie chyba tylko sam Prószyński był nim zainteresowany). Jego wydawnictwo sprzedaje całą masę wysokonakładowych czasopism i nikomu nie zależało na eksperymentowaniu z najslabszym pisemkiem. Grzędowicz uważa, że lepiej być pierwszym w małym wydawnictwie, niż ostatnim w wielkim. Chwała Prószyńskiemu i S-ce, że nie robili problemów – było kiedyś świetne pismo komputerowe, które upadło, ponieważ dotychczasowy wydawca nie chciał odstąpić nazwy. Mamy już coś „Nowego” na rynku i „Nowego Fenixa” nam nie potrzeba (to już ode mnie).

„Fenix” zmienia format, z kuriozalnego, jedyne w swoim rodzaju A6 (bodajże), na A5. Ułatwi to znacznie zdobywanie reklam – do nowego formatu wystarczy zmniejszyć już istniejące, podczas gdy dotychczas trzeba było tworzyć je od nowa (to jakiś wymóg techniczny). Poza tym, w tak małym formacie nie dało się zrealizować żadnej sensownej koncepcji graficznej – „Fenix” będzie miał teraz nową szatę. Będzie też wykonane na nowo logo – stare było wycięte nożyczkami na tekturze! (ponoć wystarczy spojrzeć na okładkę, by dostrzec, że jest krzywe – nie przyszło mi to do głowy przez te lata).

Niedziela była poza tym dniem dla internautów – po prelekcji o fantastyce w internecie odbyło się ich spotkanie. Jacek Komuda mówił o łączeniu historii z fantastyką, a Piotr Pieńkowski, naczelny „Świata Gier Komputerowych”, opowiadał o cieniach i blaskach żywota gracza.

Na ceremonii zakończenia w Proximie nastąpiło najważniejsze – rozdanie Zajdli. Zanim to jednak nastąpiło, rozegrano konkurs strojów. Za najlepszą, lecz poza konkursem, jury uznało Elę Gepfert, lecz nagrody przyznano ex aequo: Joannie Szczepańskiej i Mariuszowi Włodarczykowi („ze szczególnym wskazaniem na układ taneczny” – para wykonała taniec dworski) oraz Dorocie Czerlińskiej (wampir-dziecko).

Po raz pierwszy Konfederacja Fantastyki „Rassun” rozdała także swoje nagrody. Otrzymali je: Adam Hollanek (pośmiertnie), wydawnictwo SuperNOWA (za promowanie polskiej literatury fantastycznej) i Hubert Czajkowski (rysownik, autor okładek serii MAGa –

„za nowe spojrzenie na grafikę fantastyczną”). Wręczono nagrody za wygrane w turniejach gier strategicznych, rozdano także laury dla zwycięzców gier karcianych i innych licznych konkursów (z góry przepaszam za ewentualne przeinaczenie nazwisk, pisałem ze słuchu). Najwięcej o „Gwiezdnym Wojnach” wiedział Krzysztof Kurek „Bard”, konkurs tolkienowski wygrał w cuglach Maciej Wyszomierski, a konkurs wiedzy o komiksie Remigiusz Płoszański. W konkursie „Star Treka” bezkonkurencyjni okazali się Sławomir Chamierla, Marcin Grygiel, Jan Milewski, Marek Konopacki i Jacek Chorodko (konkurs był indywidualny! Zawodnicy znali odpowiedzi na absolutnie wszystkie pytania). Konkurs rysowania komiksu wygrał Mateusz Subieta. Zdaniem jury w składzie: Kołodziejczak, Pilipiuk, Ziemkiewicz – najlepszy short napisał (na temat „A u nas za stodołą”) Mamert Janion (także drugi w konkursie tolkienowskim). W konkursie muzycznym zwyciężcą okazała się ekipa Sławomira Graczyka. W konkursie translatorów jedyną nagrodę otrzymała Agnieszka Szady.

Wreszcie nastąpił długo oczekiwany punkt kulminacyjny imprezy – ogłoszenie zwycięzców Nagrody Literackiej Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla. W kategorii opowiadania nominacje otrzymało aż siedem opowiadań, powieści kandydowały cztery (lista tytułów w poprzednim „Informatorze”). Wyniki były spodziewano-niespodziewane. O ile nikogo nie zdziwiła wygrana Ziemkiewicza (mnie też, choć postawiłem na Kwiatkowską), to sensacyjną zwyciężczynią w kategorii opowiadania została Anna Brzezińska za opowiadanie „A kochał ją, że strach” („Magia i Miecz” 10/98; opowiadanie debiutanckie!). Najlepiej skomentował ten fakt Ziemkiewicz, cytując Fredrę: „Rejent skona!”.

Wiem, że będę truć, ale nominacje znowu wskazują, że wysyłający je niezupełnie znają się na rzeczy – tylko połowa z nominowanych utworów jest na poziomie przystającym do rangi nagrody. Bardzo mnie zdenerwował brak na tej liście mojego faworyta – Żerdzińskiego. Cóż – trzeba będzie się z tym pogodzić, Zajdel jest jednak nagrodą czytelników. Szkoda, że oddano tylko 241 głosów – to mniej niż 1/4 uczestników konwentu. Z drugiej jednak strony, to dobrze – najwyraźniej na Polconach (na tym Polconie) głosują ludzie, którzy wyrobili już sobie opinię o kandydatach i nie wybierają arcydzieł w rodzaju „Sekretu Olsteriona” (wiele osób nie głosowało, jeśli nie znało wszystkich tekstów). Bo trzeba przyznać, że, jakkolwiek możemy się nie zgadzać z decyzją większości, to jednak czytelnicy wybrali (na Zajdla) teksty bardzo dobre.

Czas na ogólną ocenę konwentu. Jeśli chodzi o program, to prezentował się on doskonale, poza nielicznymi momentami nie było chwili nudy, spośród kilku prelekcji każdy mógł wybrać coś, co go interesowało. Nawalił, niestety, program filmowy – kino „Ochota” zażądało zbyt dużych pieniędzy i w efekcie pozostało oglądanie filmów wideo (na rzutniku! – kiepska jakość). Wśród wyświetlanych tytułów zabrakło szczególnych fajerwerków (choć były filmy dobre). Narzekano również na pokoje w akademikach – lokatorzy mniej więcej do piątego piętra musieli dzielić swe lokale z karaluchami. Szkoda też, że nie było gazu – przez cztery dni nie wypłem nawet herbaty, nie mówiąc już o ciepłym obiedzie (ale to oczywiście siła wyższa, co oni biedni mieli na to poradzić). Ludzie z firmy obsługującej internet olewali sobie sprawę i przychodzili dwie godziny później, zamykali z kolei dwie godziny przed czasem (miał być jakiś fantast, niestety nie mógł się zjawić i dostał jakichś zastępców, którym nie zależało). Sporo osób spotkało się również z nieuprzejmością i niedbalstwem obsługi (organizatorów, jeśli kto woli; oczywiście nie wszystkich!). Zdarzały się osoby w czerwonych koszulkach, jak również gźdacze, którzy pokazywali uczestnikom, kto tu rządzi – np. wywalając graczy w środku turnieju, kasując od graczy pełną stawkę za akredytację jednodniową, mimo że firma ISA miała wpłacić pewną sumę, aby zmniejszyć te koszty... Pewna osoba zostawiła plecak w sali wideo i musiała czekać do rana. Gdy się wtedy zjawiała, zobaczyła, że w niezabezpieczonym plecaku ktoś grzebie – i tym podobne. Komisja oceniająca turniej o Puchar Mistrza Mistrzów wpadała do pokoi na minutę i w tym, jakże długim, czasie (gracze przerywali, odwracając się do nich zaskoczeni) oceniała: 1. Czy gracze

dobrze się bawili; 2. Narrację mistrza; 3. Przygotowanie Mistrza do sesji; 4. Jak mistrz kontrolował przebieg sesji; 5. Klimat; 6. Czy Mistrz dobrze opisuje świat gry; 7. Pomoce Mistrza.

Trzeba przy tym przyznać, że gracze mieli świetne warunki – na ich potrzeby wydzielonych było aż 25 sal, a sesje były ogólnodostępne. W czasie konwentu odbyły się też cztery LARPy: Ostatni Bal, Illuminati, Mroczny Sejm oraz LARP cyberpunkowy. Karciarze mogli w sali Target Games zagrać w Warzone, odbyły się mistrzostwa Polski w Chronopii, firma Games Workshop prezentowała nową grę Mordheim i gry pokazowe Warhammera dla nowicjuszy, a ISA organizowała turnieje Magic: the Gathering.

Bardzo ciekawa była galeria, gdzie można było zobaczyć prace takich autorów, jak: Hellcat (obrazy cyberkobiet), Hubert Czajkowski (prace z motywem śmierci), Barbara Śliwińska (tolkienowsko-baśniowe), Agnieszka Szady (baśniowe zwierzęta), Agata Kropiwniewicz (apokaliptyczno-wojenne, a także prace nawiązujące do fantasy i sagi wiedzmińskiej).

W tegorocznym Polconie wzięło udział około 1200 osób – łącznie z akredytacjami jednodniowymi, co jest chyba rekordem. Wiadomo: stolica (podobno 30% wszystkich nakładów w ogóle rozchodzi się w Warszawie – sami powiecie te fakty). Poza tym fakt odbywania się Polconu w Warszawie wpłynął na znaczne zainteresowanie mediów. Jak zauważyła bodajże Ela Gepfert, gdyby na Polcon do Koziej Wólki zjechały same gwiazdy europejskiej i polskiej fantastyki, to zauważyłaby to może redakcja jakiejś pojedynczej gazety pokroju „Kuriera Wejherowskiego”. Natomiast gdy konwent odbywa się w Warszawie, a na dodatek (brawo dla Szamana!) odbywa się przed nim oficjalna konferencja prasowa, to od razu zjawia się pięć stacji telewizyjnych, a dziennikarze ogólnopolskich dzienników walą drzwiami i oknami (oczywiście trochę ubarwiam, ale co fakt, to fakt – np. w połowie spotkania z redakcją „Fantoma” wpakowało się kilku dziennikarzy i jakaś pani z poważną miną pokazywała kamerzyście, kogo sfilmować z daleka, a komu podjechać z obiektywem tuż do twarzy).

Efekt konferencji był taki, że wszystkie poważne gazety uznały za słuszne umieścić przynajmniej niewielką notkę o zjeździe. Niektórzy przedrukowywali informację PAP, w której co prawda roiło się od drobnych błędów (Gienio Dębski został przemianowany na Edwarda, a Lech Jęczmyk na Leona), jednak nie miały one wpływu na poprawność całości. Na uwagę zasługuje natomiast fakt, że większość gazet zamieściła własne, obszerne teksty lub też chociaż wywiad z Szamanem. Co charakterystyczne: da się zauważyć, że autorzy artykułów znają się przynajmniej mniej więcej na rzeczy, natomiast psuje artykuły redakcja, skracając je i umieszczając bzdurne tytuły. Tak właśnie zrobiła „Gazeta Stołeczna”, umieszczając nad zupełnie kompetentnym artykułem tytuł „Ufo, czarownice i gobliny” [sic!!]. W „Rzeczpospolitej” możemy co prawda (to à propos kompetencji) przeczytać zdanie: „Największe gwiazdy [fantastyki młodego pokolenia] to tłumaczeni już na kilka języków Andrzej Sapkowski i Dorota Terakowska” – ta pani rzeczywiście coś wydała (pewnie coś z pogranicza fantastyki, bo udało mi ją się nawet znaleźć w bibliotece GKF-u), ale mało kto ma pojęcie, co to za jedna. Z kolei inna gazeta, której niestety nie udało mi się zidentyfikować na podstawie ksera, pisze: „Także zwolennicy gier strategicznych powinni być usatysfakcjonowani. Będzie bowiem wystawa figurek niezbędnych do gry w Warzone, a także **konkurs na najlepiej pomalowane ramię**”. No comments na temat dokonania korekty... Poza tym, każdy (prawie) na siłę doczepia do tekstu jedyną osobę, która kojarzy mu się z polską fantastyką – Lema. W efekcie niemal wszędzie możemy przeczytać, że „poza Stanisławem Lemem i Markiem Huberathem będziemy mogli zobaczyć wszystkich liczących się polskich autorów”.

Ale koniec biadolenia – najważniejsze, że o fantastyce zaczęto mówić, że ludzie o tym usłyszeli, a do redakcji i do wielu ludzi w Polsce (nakład, kochani, spójrzcie na nakłady!)

dotarło, że jest coś takiego, jak Polcon i że istnieje coś takiego, jak zorganizowana społeczność fanów tego gatunku. To oczywiście dopiero początek drogi. Ale pierwszy krok w kierunku zdobycia nowych czytelników dla fantastyki (bo tak rozumiem hasło otwarcia się na główny nurt) został zrobiony.

Czas na podsumowanie. Mimo że trochę ponarzekałem wyżej, nie było większych zgrzytów (poza karaluchami!!), a goście bawili się świetnie (brawo dla Maćka Nowaka za program!). Nie będę powtarzać zarzutów, jako że konwent uważam, mimo wszystko, za bardzo udany. Pozostaje mi życzyć jeszcze lepszych wrażeń z Polconu-Euroconu-Baltconu 2000. Tymczasem do zobaczenia na Nordconie!

*Michał Szklarski*

P.S. Warto zwrócić uwagę na Annę Brzezińską! To nowy talent, który autorka podpira dogłębną znajomością realiów epoki (późnego średniowiecza) i świetnym stylem (lekkim archaizującym, ale w zdrowych proporcjach, całkowicie zjadalnym dla czytelnika). Polecam lekturę fragmentu „Zmijowej Harfy” w informatorze Polconu – jest naprawdę świetny!

## List Otwarty - Podziękowania



Polcon 1999, był drugim – po dwunastu latach – Polconem w Warszawie. Przewinęło się przez niego ponad 1000 osób, odbyło się ponad 120 spotkań, kilkadziesiąt konkursów, wiele sesji RPG. To, że się odbył – to zasługa wielu osób.

Chciałbym podziękować wszystkim uczestnikom za udział w imprezie; mam nadzieję, że jesteście z Polconu zadowoleni. Za wszystkie potknięcia przepraszam, staraliśmy się im zapobiegać, ale prawo Murphy'ego działa również na konwentach.

Dziękuję również wszystkim gościom (zarówno honorowym, jak i zwyczajnym), współorganizatorom i gźdaczom – bez Was Polcon nie mógłby się odbyć.

Na szczególne podziękowania zasłużyli nasi sponsorzy, a więc: Plus GSM, Target Games, LOT, Art Media, ISA, PDI, Egmont, Zysk i S-ka, Mag, Rebis, Supernowa, Prószyński i S-ka, Motorola, Wicom, Games Workshop oraz patroni medialni: Gazeta Wyborcza, Adpol, Perspektywy.

SZAMAN



## Pro Tour Qualifier London a Polcon '99

Na tegorocznym Polconie odbył się Pro Tour Qualifier (eliminacje do ważnego, międzynarodowego turnieju) London. Brało w nim udział ponad 60 osób. Turniej odbył się w formacie Sealed. Uczestnicy otrzymali starter do Urza's Saga oraz po boosterze do Urza's Legacy i Urza's Destiny. Z tych kart mieli utworzyć talie liczące co najmniej 40 kart.

Utworzonymi w ten sposób taliami mieli rozegrać sześć rund turnieju, a najlepszych ośmiu zakwalifikowało się do finału. Walka była ostra i ponad 20 razy musiałem interweniować wydając Warning i Notice (odpowiednik żółtej kartki), na szczęście udało się uniknąć dyskwalifikacji. Po sześciu rundach okazało się, że aby przejść dalej należy mieć rekord co najmniej 4-1-1 (tzn. 4 wygrane, jedna przegrana i jeden remis). Z żalem muszę przyznać, że nikt z Trójmiasta nie zakwalifikował się do finału.

W finale nastąpiło zmiana talii. Ósemka graczy rozegrała booster drafta i z tak zebranych kart utworzyli ponownie 40-kartowe talie i zagrali dalej systemem pucharowym. Wielka szkoda, że z powodu ograniczeń czasowych (patrz P.S. II) finały odbywały się do dwóch wygranych z limitem czasowym. Oto wyniki poszczególnych etapów:

### ćwierćfinały

Karol Zienkiewicz (2) – Łukasz Pociask (0)  
Szymon Białek (2) – Piotr Chabałowski (1)  
Marcin Sados (1) – Rafał Rosochacki (2)  
Arkadiusz Wyrzykowski (0) – Tomasz Archacki (2)

### półfinały

Karol Zienkiewicz (0) – Szymon Białek (2)  
Rafał Rosochacki (2) – Tomasz Archacki (1)

### finały

W finałach Szymon i Rafał wzięli remis, dzieląc się nagrodą. Obydwoje też zakwalifikowali się na Pro Tour London. Gratuluję!

Na marginesie chciałbym dodać, że na Polconie odbył się pierwszy w Polsce sankcjonowany turniej drużyn w formacie Sealed. Ponieważ jest to dosyć ciekawy format – na pewno pojawi się na naszych turniejach.

Adm „Ceti” Cetnerowski  
Head Judge na PTQ London

P.S. Chciałbym podziękować wszystkim za pomoc i sportowe zachowanie.

P.S. II. Na Polconie spotkało mnie kilka przykrości od organizatorów związanych z tym, że organizowałem turnieje. Wymienię kilka z nich:

- Gdy w sobotę rano zszedłem do recepcji poprosić o zrobienie kilku kserokopii (z budżetu turnieju) – nakrzyczano na mnie. Na szczęście udało się po kilku minutach coś załatwić. Dziękuję.
- Podczas 5 rundy eliminacji przyszła pewna miła pani i kazała wszystkim udać się do Proximy (za pięć 18). Tę sprawę najlepiej posumował Piotrek Mazurowski.
- Mimo wcześniejszych zapewnień Kuby Wysoczańskiego oraz firmy ISA – począwszy od 21<sup>30</sup> próbowano nas wyrzucić w trakcie trwania finałów (grozono nawet miotłami). Nie próbowano nawet dojść, dlaczego nie mogą przerwać rozgrywki w połowie. Dopiero gdy zdarłem gardło i minęła 22 (a półfinał się skończył), przedstawiciele z Polconu zachowali się inteligentnie i doszli ze mną do kompromisu. Dziękuję wam.

### **Apel do organizatorów Polconu '99.**

Jeśli ktoś kosztuje własnego czasu i gardła organizuje coś, co zostało zapowiedziane przez organizatorów, nie traktujcie go jako popychadło! Przyslijcie kogoś kompetentnego (a nie „zagubionego” gźdacza), by najpierw porozmawiał, a potem machał miotłą (ale nigdy nie krzyczał). Pamiętajcie: żyjemy w kapitalizmie. Skoro zapłaciłem za akredytację (w co jednak wątpiła rejestrująca mnie w recepcji pani) – ja mam prawo wymagać od organizatorów, nie odwrotnie.

Ceti

## BACHANALIA '99

czyli

tam i z powrotem

**tam:** Jazda starą „Favoritką” (wypełnioną po dach młodzieżą) z Gdańska do Zielonej Góry w zasadzie przebiegła bez problemów. Piszę w „w zasadzie”, gdyż nie liczę zrobionego przez nas skrótu, w efekcie czego przez godzinę błakaliśmy się po wiejskich drogach (zajeżdżając m.in. do wsi Zielonagóra).

Hasłem BACHANALII FANTASTYCZNYCH był „Szpital kosmiczny”. W praktyce jednak jedyne akcenty szpitalne wystąpiły w moim happeningu oraz podczas Konkursu Strojów przy ognisku, gdzie Tadek Olszański pojawił się ze swoją panią – oboje w stosowych przebraniach.

BACHANALIA – mimo swojej kameralności (ok. 100 uczestników) – zawierały wszystko: spotkania autorskie i prelekcje; turnieje i konkursy; gry wszelakie; świetną księgarnię i wystawę grafiki; wideo i tradycyjny już Piknik Astronomiczny.

Jakość realizacji była różna: od kapitalnego Turnieju o tytuł Giermka Bachusa”, po poroniony występ miejscowego zespołu „Rozkrock” (na który to zjechały z miasta różne dziwne indywidua).

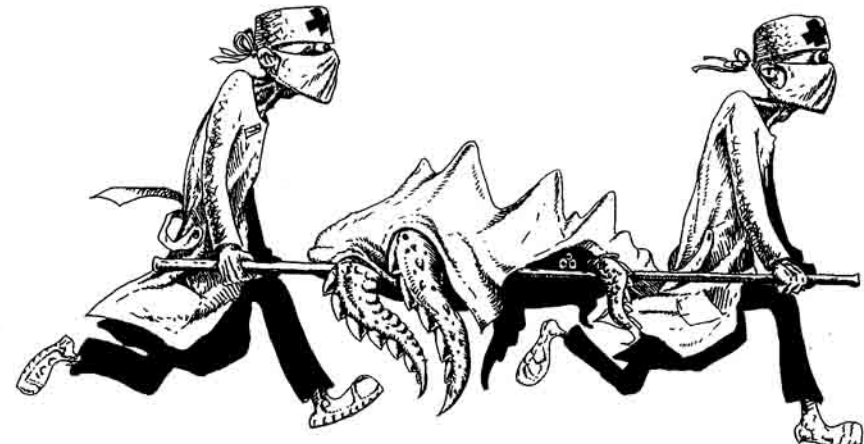
Rewelacyjnie wypadło spotkanie autorskie Jacka Ingłota. Przypuszczam, że dla osiągnięcia zamierzonego efektu Jacek wszedł w spółkę z Przewodasem. Wyobraźcie sobie Jacka czytającego smętnym głosem wystąpienie z kartki i Przewodasa wchodzącego mu co chwilę w słowo dziwnymi komentarzami. Efekt komiczny był niesamowity! I wspaniała końcówka, gdy obaj odegrali scenę niemalże bójkii!

**i z powrotem:** Wróciliśmy cali i zdrowi (nie licząc drobnej stłuczki na wjeździe do Gdańska).

*Papier*

### **P.S.**

Z tytułu reportażu (parafraza „Hobbit, czyli tam i z powrotem”) Czytelnik miał prawo spodziewać się, że w akcji wystąpi jakiś smok. Był i smok! A właściwie smoczyca, która z szeroko otwartą paszczą rzuciła się na mnie. Ocalałem dzięki szlachetnemu rycerzowi Gieniowi Dębskiemu. Onze mieczem swej elokwencji poskromił smoczycę, tak iż uspokoiła się i zaczęła roztaczać swój (właściwy smokom) nieodparty urok.



## Conanalia'99

Conanalia'99 odbyły się – jak zaplanowano – 14 i 15 sierpnia, pozostawiając miłe wspomnienia i kupkę zdjęć. Zjeżdżanie się uczestników skończyło się w sobotę o 11. Po zakwaterowaniu rozpoczął się pierwszy konkurs: dmuchanie baniek mydlanych przy pomocy słomek. Pierwszy etap konkursu: która bania najdalej zaleci – wygrał Conan, drugi etap: na największą banię – Mariola i ja wspólnie: nasza bania miała ponad 30 cm średnicy! Po konkursach próbowaliśmy puszczać banie przy pomocy przyrządów: miecza, pistoletu i kółka. Miecz daje największe banie, ale to pistolet był wręcz rozrywany przez najmłodszych.

Kiedy zaczęło się zmierzchać – rozpaliliśmy ognisko, i czekając na kolejne porcje szaszłyków, nuciliśmy barbarzyńskie pieśni.

Na następny dzień skoro świt o 10 ruszyliśmy na łowy na strusie. Łowy były bezkrwawe – przy pomocy aparatu fotograficznego. Łup – olbrzymie jajo – przywieźliśmy do domu, gdzie po wydmuchaniu (Conan dał kolejny pokaz sprawności swoich płuc) zjedliśmy zawartość w postaci omletu. Po tej przekąsce rozegraliśmy grę terenowo-kapslową „Conan – droga do tronu”, której zwycięzcą był oczywiście nasz Wódz. Imprezę zakończyliśmy deserkiem w postaci lodów z orzechami i kawą. Zmierzchało już – i pora była wracać do domu.

Helena



## Galicyska Gildia Fanów Fantastyki (GGFF)

serdecznie zaprasza na

## IMLADRIS

III Krakowski Weekend z Fantastyką "U progu nowego tysiąclecia"

który odbędzie się w dniach 22-24 października 1999 r. Tegoroczna impreza będzie utrzymana w konwencji hard SF, co nabiera szczególnego znaczenia w obliczu nadchodzącego początku nowego milenium.

W programie przewidujemy m.in.: interesujące prelekcje, spotkania z autorami, konkursy, sale video, gry fabularne, gry karciane i bitewne (współorganizowane przez firmę BARD) oraz liczne dodatkowe atrakcje.

Miejscem imprezy będzie główny gmach Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) przy al. Mickiewicza 30 w Krakowie. Rezerwacja noclegów możliwa jest na miesiąc przed imprezą pod numerem tel. (012) 636 76 09.

Impreza jest zsynchronizowana z 3 Targami Książki w Krakowie i I Krakowskim Festiwałem Komiksu i Mangi!

PRZEWIDYWANY KOSZT: 16 zł/osoba (akredytacja)

NOCLEGI: Akademiki UJ ul. Bydgoska 19 ; ceny od 22 – 26 zł za noc (w zależności od standardu) – należy zarezerwować najpóźniej 6 października 1999 (w późniejszym terminie nie gwarantujemy noclegów).

Szczegółowe informacje oraz program imprezy: <http://www.ggff.rpg.pl>

Zapytania do organizatorów: [gildia@ggff.rpg.pl](mailto:gildia@ggff.rpg.pl) (lub [puszon@rpg.pl](mailto:puszon@rpg.pl))

# NIUSY

## GKF w „MEGARONIE”

Numer 7/8 Biuletynu Nowości Wydawniczych MEGARON poświęcono komiksowi. Wśród autorów tematycznych artykułów nie mogło zabraknąć zaprzyjaźnionego z GKF dr. Jerzego Szyłaka. Pisał on o sytuacji komiksu na rynku wydarzeń artystycznych w tekście o zamiennym tytule: „Komiks – sztuka niewidzialna”. Autorzy komiksowych komentarzy wielokrotnie podkreślali rolę fantastyki i fantastów w promowaniu komiksu, a wśród najbardziej zasłużonych wymienia się m.in. Gdański Klub Fantastyki (wydawcę „Wampirus Wars” Jana Platy-Przechlewskiego) oraz magazyn „Czerwony Karzeł” – pismo uczyszające swych łamów opowieściom z dymkiem. Mała rzecz, a cieszy!

gs

## „KKK” 1(7)/99

Krakowski Klub Komiksu znów dał znać o swym istnieniu. W jeszcze ciepłym (sierpniowym) magazynie komiksowym przeczytać możemy sporo artykułów nt. sztuki opowiadania obrazkami oraz wywiady z Kasprzakiem, Szyłakiem i Mleczką, poznać wyniki plebiscytu nagrody K'98, ucieszyć oczy kilkoma naprawdę ciekawie narysowanymi planszami... Znajdziemy też parę wzmianek o wydawnictwach GKF-u.

Gratulacje i słowa zachęty dla Nowej Redakcji! Dziękuję naszej byłej „kacze”, Kamilowi Śmiałkowskiemu, za pamięć – i egzemplarz! A zainteresowanym podaję nowy adres KKK: Krakowski Klub Komiksu

**R.A.R.**  
**ul. Grzegórzecka 32 A**  
**31-531 Kraków**

Oprócz zinu – otrzymałem informację, iż I Krakowski Festiwal Komiksu i Mangi odbędzie się w dniach 21-24 października 1999 r., wspólnie z III Krakowskimi Targami Książki.

jpp

## TO NIE MIAŁ BYĆ TESTAMENT...

Kontrowersyjny (i dlatego komputerowo poprzerabiany przez amerykańską cenzurę!) obyczajowy dreszczowiec *Oczy szeroko zamknięte* wejdzie do historii kina jako ostatnie dzieło Stanleya Kubricka.

Ale tak być nie miało. Wybitny reżyser planował zebrać pieniądze na realizację filmu, na którego nakręceniu bardzo mu zależało: miał to być wielki obraz fantastycznonaukowy *Sztuczna inteligencja*, pokazujący Ziemię po kataklizmie – dzięki któremu maszyny uwolniły się od kontroli ludzi. Premiera przewidywana była na rok 2001 (skojarzenia nieprzypadkowe!).

Pewnie doczekalibyśmy się kawałka „poważnej” SF na miarę *12 małp* Gilliana – niestety ślepy Los zdecydował inaczej...

jpp

## 1 : 4133,33 !!!

*Śladami więdźmy Blair*, 81-minutowy horror o trójce studentów udających się śladami groźnej czarownicy do lasów stanu Maryland i przepadających bez wieści, stał się w USA sensacją lata i obrazem „kultowym”. Film (kojarzący się raczej ze studencką etiudą) utrzymany jest w konwencji „dokumentalnej” – i wywiera ponoć niesamowite wrażenie (coś jak *Teksaska masakra piłą mechaniczną*, tyle że w *Więdźmie Blair* nie ma nawet efektów specjalnych!).



*The Blair Witch Project* został nakręcony za zaledwie 30 tys. dolarów (w tej branży to naprawdę grosze!) – a zarobił już 124 mln. (absolutny rekord zyskowności w relacji: koszt produkcji / zysk). Czyżby oznaka zmęczenia perfekcyjnymi wizualnie – ale często wypranymi z emocji – opowieściami doby komputerowej?

Z drugiej strony – do niebywałego sukcesu filmu przyczyniła się mistrzowska (także „paradokumentałna”) kampania reklamowa w Internecie...

jpp

## „LOCUS” DONOSI

- 1 **Smutna wiadomość: 23 sierpnia 1999 zmarł w wieku 71 lat znany pisarz irlandzki, autor serii o Szpitalu Kosmicznym – JAMES WHITE.**
- 2 W Stanach ukazał się właśnie kolejny (piąty) tom serii o Enderze (**Endrer`s Shadow**), a Orson Scott Card podpisał już umowę na kontynuację...;
- 3 Stanisław Lem przegrał przed sądem w Wiedniu sprawę, którą wytoczył swemu byłemu agentowi Frantzowi Rottensteinerowi. Sąd skazał także Lema na pokrycie kosztów sądowych w wysokości ok. 9.000 \$. No cóż, na biednego nie trafiło...
- 4 Wydawnictwo Prószyński i S-ka wydało właśnie w dwóch woluminach pierwszy tom serii o „Żywostatkach” – „Czarodziejski Statek” cenionej autorki Robin Hobb. W USA pojawiła się właśnie kontynuacja tego tomu pt. „**Mad Ship**”.
- 5 Michael Kandell, swego czasu tłumacz Lema na angielski, zabrał się za tłumaczenie innych naszych autorów SF. Jako pierwszą przekłada powieść Marka Huberatha „**Gniazdo Światów**” („Nest of Worlds”). Słyszałem, że następna ma być powieść Tomka Kołodziejczaka. Życzę zdobycia co najmniej Hugo i ze 100.000 nakładu hardcovera.
- 6 Po wielkim sukcesie antologii „**Legends**” (po polsku na gwiazdkę) Robert Silverberg przygotował kolejnego hita: „**Far Horizons**”. Antologia zawiera opowiadania uznanych autorów dziejące się w światach znanych z ich cykli powieściowych: D. Simmons – Hyperion, U. K. Le Guin – Ekumena, J. Haldeman – Wieczna Wojna, O.S. Card – Ender, D.Brinn – Wspomaganie, R. Silverberg – Roma Eterna, G. Benford – Galactic Center, N. Kress – Żebracy w Hiszpanii, F. Pohl – Heechee, A. McCaffrey – Statek, który..., G. Bear – Droga. Naprawdę niezła gratka.

Janusz Piszczek



## WYBORY '99

### KOMUNIKAT KOMISJI WYBORCZEJ

Aktualna lista kandydatów na stolec Prezydenta Fandomu Polskiego:

1. Konrad T. Lewandowski „Przewodas”
2. Witold Siekierzyński „Szaman”

## PRZEGLĄD FANZINÓW

### \* WIDOK Z WYSOKIEGO ZAMKU # 4 (1999)

We wstępniku najnowszego numeru „Widoku” Grześ Kozubski kontynuuje pyskówkę z niżej podpisanym na temat zwartości fanzinu, tradycyjnie przeinaczając moje słowa i wyciągając z nich nieuprawnione wnioski. Objaśniam zatem: poziom opowiadań w zinach nie zależy od nazwisk autorów, ale od krytycznego doboru tekstów i redaktorskiego gustu – opowiadania w gdańskich zinach są dużo lepsze, bowiem przebierane są długo i dyskutowane namiętnie przez redaktorskie kolegia. W sprawie moich licznych pseudonimów wypowiadałem się już na tych łamach – odsyłam do archiwalnych numerów „Informatora”. Finis!

Tym razem redaktorzy „Widoku” postarali się o większą niż zwykle dawkę publicystyki – co wychodzi pismu na dobre. Interesujący, choć nie bez językowych chropowatości, jest szkic „Karola” na temat fantastycznych utworów Karela Capka. W poczcie fanów polskich prezentowany jest Krzysztof Papierkowski (lepiej późno niż wcale). Aż dwa teksty poświęcone są prapoczątkom człowieka i cywilizacji. Katarzyna Sawczuk próbuje opisać żywot człowieka jaskiniowego, a Marek Sokółski chyba nadmiernie ekscytuje się rewelacjami Michaela Cremona i Richarda Thomasa z książki „Zakazana archeologia”. Z tego co relacjonuje Marek, nie wynika niestety, że nasza cywilizacja nie jest pierwsza na Ziemi, ale: że są na Ziemi i pod ziemią rzeczy, o których nie śniło się pracownikom fizycznym Reszta jest zmilczaniem (złotym zresztą, bo dotyczącym frekwencyjności cudownych znalezisk na m<sup>n</sup> – bez tej wiedzy nie można wyciągać żadnych wniosków o obecności innej cywilizacji na naszej planecie). W „Encyklopedii filmu” hasła na literę „B”, a w cyklach fantasy & sf Wojtek Świdziniewski omawia „Czarną Kompanię” Glena Cooka. Jest też krótki przegląd twórczości metalowej inspirowanej fantasy. Całość sprawia lepsze wrażenie niż poprzedni numer. Do poziomu przyzwoitości już niedaleko – oczekuję, że osiągnie go „Widok” już w następnym numerze.

(Format A5, okładka kserokolor, skład komputerowy, stron 40)

Adres: Marek Sokółski; ul. Berlinga 40/234; 15-814 Białystok

### \*\* CZAS EFEMERYDY nr 4 rok 3, luty 99

Dwa lata temu, po Polconie w Katowicach, anonsowałem powstanie tego pisma, ale od tamtej pory nie dawało ono znaku życia. Jak się okazało – nie zmarło śmiercią naturalną jak szanowna poprzedniczka „Czasu...”; ukazuje się nadal i zachowuje ten sam styl: klubowego biuletynu, w którym fanowie postronni także mogą znaleźć dla siebie coś ciekawego. To coś w numerze 4. stanowi esej „Magia – religia – nauka – psi czyli rudymenty fantasy” – będący odpowiedzią i polemiką ze szkicem Dukaja „Filozofia fantasy”. Tekst podpisany przez TAW-a stanowi manifest wolności twórcy, którego obowiązywać powinno tylko przestrzeganie logiki we własnej fabule. Poza tym autor wskazuje, że światy fantasy mają prawo być niekoherentne, jak niekoherentne potrafią być mity i baśnie. Pozostałe teksty albo mniej zajmujące, albo bardziej hermetyczne – odnoszące się do Syriuszowego etosu. Pomimo wszystko cieszę się, że „Czas...” wciąż jeszcze się ukazuje!

(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 16)

Adres: Wojewódzki Dom Kultury; ul. Dolna Panny Marii 3; 20-010 Lublin

### \*\*\* FANTOM nr 4–5, sierpień 99

(płacisz za dwa, dostajesz jeden [sic!!!])

Kolejny numer „Fantoma” to zestaw publicystycznych hitów. Niemal każdy z artykułów czy wywiadów to rzadki okaz na naszym fantastycznym rynku. Przede wszystkim – kontynuowana jest nitka historyczna o zjawiskach i postaciach tworzących zręby fantastyki w Polsce (wywiad z Jęczykiem zwanym przez PAP „Leonem”; Krótka historia Klubu Tfurców, „Fantom” – 10 lat wcześniej); nadal toczy się dyskusja o tym, czy warto pchać się na mainstreamowe salony; pojawiają się zapowiedzi pierwszej części „GW”; omawiana jest druga dekada polskiej fantasy i last but not least: prezentowana sylwetka Krystyny Kwiatkowskiej (dodaje: niezwykle sympatyczna osoba, kto był na Polconie miał okazję się o tym przekonać). A poza tym 94 strony fascynującej lektury!

(Format A5, okładka dwukolorowa, skład komputerowy, stron 94)

Adres: Artur Szejter; ul. Kędzierskiego 6/43; 01–493 Warszawa; e-mail: eplams@egmont.pl

### \*\*\*\* KAFAR nr 3

Wielkie rozczarowanie. Pismo Konfederacji Fantastyki Rassun z każdym numerem obniża swój poziom. Ten dodatkowo został podkopany przez oddanie co lepszych tekstów do informatora Polconu (Kafar 3a – wydanie specjalne, też nie za szczególne). To ciekawe zjawisko, że stolica, która generuje tylu niespełnionych twórców, nie potrafi wygenerować kilku przyzwoitych tekstów kwartalnie. Felieton Iwony Żółtowskiej osiągnął już szczyty hermetyzmu – nazywanie ludzkiej pamięci „medium” to chyba lekka przesada. Opowiadania – cieniutkie. Broni się jedynie „Zrób to sam” niejakiego Bryana, ale i tak jedynie na tle mizerii pozostałych prób paraliterackich. Pisałem już bardzo źle o poprzednim numerze tego zinu – Szaman i s-ka nie dają mi okazji zmienić zdania. W takiej sytuacji najlepiej byłoby zmienić naczelnego, albo pozostać przy sygnowaniu „Fantoma”.

(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 20)

Adres: skr.poczt 67; 02–100 Warszawa 119; e-mail: klub@rassun.art.pl

### \*\*\*\*\* KFARTA nr 1, marzec 1999

Ponieważ z założenia nie omawiam biuletynów informacyjnych poszczególnych klubów, informuję tylko, że ukazał się właśnie pierwszy numer Biuletynu Informacyjnego Konfederacji Fantastyki RASSUN.

gs

vel tajemniczy don pedrosniegajos alias inspektor gadżet

### \*\*\*\*\* Uwaga Tolkieniści, GWAIHIR nadlatuje!!!

Po wielu latach przerwy Sekcja Tolkienowska ŚKF przygotowuje kolejny numer legendarnego magazynu *Gwaihir*. Jeśli cenisz twórczość J.R.R. Tolkiena, lubisz pisać lub rysować możesz zostać naszym współpracownikiem: redakcja czeka na teksty i rysunki do 15 października br. Równocześnie prosimy chętnych do nabycia pisma o zgłoszenie takiej gotowości już dziś. Adresy kontaktowe: Sekcja Tolkienowska ŚKF, ul. Pocztowa 16, 40–956 Katowice skr.poczt. 502 z dopiskiem „Gwaihir” lub e-mail: tgubala@figaro.ae.katowice.pl.

Redaktorzy *Gwaihira*

# Co jest grane? (5) Co jest grane? (5)

/zapiski „staruchy” z sesji RPG słupskiego Klubu Fantastyki „Strong”/

Tyle się ostatnio wydarzyło w ekipie, a ja ciągle wspominkami żyję. Może wspominki są moją tarczą obronną przed obawami, że coś jest nie tak? Że nieuchronnie, choć może nie aż tak wielkimi krokami, drużyna się rozpada? Tfu, tfu, na psa urok!

Oczywiście, że wszystko jest OK. Tylko ta deszczowa pogoda tak mnie jakoś nastraja... W ekipie są po prostu z m i a n y . A w końcu zmiany, jak w każdej rodzinie, są nieuniknione; ktoś się kłóci, ktoś żeni, ktoś „odcina pepowinę” i się usamodzielnia, wybierając życie w pojedynkę. Młody np. znów od jakiegoś czasu przestał się pojawiać na sesjach (ale wpłacił pieniądze na Eurocon i Nordcon!).

Graliśmy wczoraj po raz pierwszy w systemie Zew Cthulhu. Mistrzował Placek, który palił się do tego już od paru miesięcy. Kupiliśmy mu nawet składkowy klubowy „Podręcznik mistrza”. Sylwia nie grała – ma żal do Placka (może do wszystkich?) po ostatniej przygodzie w adedeku; Placek istotnie przeszarżował. Marcin ułożył postać, ale nie przyszedł (pracował do pierwszej w nocy). Pozostali – w temple (w tym Krzyś w charakterze g r a c z a ! ). Znowu stanowiliśmy dość dziwną zgraję – konglomerat cudaków z Ameryki lat dwudziestych: fordanserka na usługach policji, teksański milioner, grabarz-ositek o aparycji krasnoluda, Anglik–doktor historii i na dokładkę – ksiądz–alkoholik z wielką giwerą pod marynarką (to Krzyś).

Placek korzystał z gotowego scenariusza. I może to był błąd? Mistrzowie nas rozpieścili tym, że wiedzą w s z y s t k o – do „gotowca” więc nasze granie nie za bardzo przystaje. Chyba że Mistrz poszerzy go (Krzyś tak robił, korzystając z gotowców na boczniakach) o własne autorskie elementy, uwzględniające potencjał energii i pomysłowości, jaką nasza ekipa reprezentuje.

„Jezuuu! Ale jesteście upierdliwi!” – stękał nam Placek kilkakrotnie, wznosząc przy tym oczy pod sufit, wertując rozpaczliwie (i nieskutecznie, nieskutecznie!...) kartki podręcznika, na których szukał odpowiedzi na nasze szczegółowe pytania dotyczące realiów: topografii Bostonu, charakterystyki enpisów, historii poprzedzających wydarzenie, które stanowiło oś akcji.

„Upierdliwi!” I kto to mówi? No, kto?! Najbardziej upierdliwy ze wszystkich graczy rolle play, jakich ziemia nosiła!

Bo trzeba Wam wiedzieć, że Jacek potrafi być zmorą – tak dla mistrzów, jak i dla współgrających. Jego słynne kłótnie – o to, czy np. średniowieczny wojownik mógł sobie sam skonstruować s a p e r k ę – należą już do kanonów naszych dowcipów. Albo takie, dajmy na to (kiedyś nas to bawiło, przynajmniej) nieustanne opóźnianie przystąpienia do działania z powodu jego hipererotycznych przygód ze wszystkim, co płci żeńskiej; bez względu na wiek, rasę, zapach i stopień higieny... Ale ja nie o tym chciałam.

No więc wczorajszy Zew Cthulhu... Sesja należała do udanych, nie powiem. Naprawdę skoncentrowaliśmy się tak, jak trzeba. Cudny był moment przedstawiania się postaci – co jedno to większy dziwołag! Życzliwie też i bez „fraternizującego poklepywania” potraktowaliśmy premierę naszego kolegi w roli Mistrza. Upierdliwość upierdliwością, ale celowej złośliwości zarzucić nam nie może w najmniejszym nawet stopniu.

Jak graliśmy? Och, to oddzielny temat. Po prostu ciągnęło nas do adedeka, jak jasna cholera...



Primo: wchodzimy do tajemniczego domu i miast go systematycznie penetrować, pakujemy się od razu do – no, zgadnijcie? – do piwnicy! Secundo: zakwaterowani jesteśmy w najekskluzywniejszym hotelu Royal i zamiast położyć się grzecznie spać, żeby wypocząć przed jutrzejszym zadaniem, co robimy? Jakżeby inaczej – udajemy się „na poszukiwanie karczmy” czyli miejsca, gdzie można się nachlać Johna Walkera, mimo (albo – właśnie dlatego!) że w Stanach jest od trzech lat żelazna prohibicja! Tercio: masę czasu tracimy, by osobiście sprawdzić coś w odległym Baltimore; jedziemy tam wprawdzie samochodem, ale zupełnie narz głowy wylatuje, że można było po prostu skorzystać z dobrodziejstwa telefonu! I tak dalej, i tak dalej...

System różni się od adedeka nie tylko umiejscowieniem w czasie i jednorasowością postaci. Punkty obłądu jeszcze jakoś od biedy przypominają adedekowską odporność na szok. Ale parametry Szczęścia i Pomysłowości, w użyciu ciągle dwie kostki dziesięciościenne, gąszcz enpisów i pseudo-enpisów, wyraźnie kryminalne klimaty – wszystko to nas odrobinę dezorientowało. Ale i, muszę przyznać, inspirowało.

Oczywiście, zapędziliśmy się w ślepy załek detektywistycznych rozwiązań. Chandler by się nie powstydział tych wszystkich Marlowów, którymi się poczuliśmy. Cóż – pokolenie obciążone edukacją wyniesioną z telewizji i lektur podkradanych rodzicom i czytanych przy latarce pod kołdrą.

Króciuteńkiej i (ponoć) prostej przygody obliczonej na jedną sesję, nie zdołaliśmy zakończyć w ciągu jednego, ośmiogodzinnego spotkania. Za tydzień więc dopiero gramy finał. Ciekawe, ile będzie trwała sesja w przyszły piątek?

#### P.S. Tydzień później, godzina 3.40 nad ranem.

Właśnie wróciłam z sesji. Jeszcze nie skończyliśmy Cthulhu. Tak naprawdę najupierdliwszym graczem świata okazuje się Krzyś. I nawet nie usprawiedliwia go to, że u c z y Placka mistrzowania. Arciś wprawił się w stan „pomrocności jasnej” i drrrrzył w niewłaściwym kierunku. Piter przeleżał połowę przygody w szpitalu, cały w gipsie, domagając się nadaremnie basenu i kaczki. Za to sekwencja, którą poprowadził Jacek wyłącznie z dwójką graczy – Bożena i Irek – znakomita! Naprawdę czuło się dreszczyk emocji. Szkoda, że postać Irka w efekcie też wymagała hospitalizacji... Przygodę kończymy (!) w następnym tygodniu.

#### P.S.' Kolejny tydzień później

Ale jaja! Czy wiecie (hm... na pewno wiecie), że w Cthulhu demony i potwory są niezniszczalne?! A my, głupki, jak te błędne średniowieczne rycerze – hajda na smoka! Heja, heja, na pohybel bestiom! Z giwery ich, ze śrutu, z piąchy, dynamitem! Młotkiem ich, panowie! Młotowem i odwagą szlachetności serc! Ech, Lovecraft – coś ty za Świat wymyślił... Porządny wojownik nie ma szans zdobycia uczciwych PeDeków, chyba że przy okazji dostanie świra i wylądzuje w celi bez klamek. (cdn.)



IGNIS

## Why, oh why didn't I take the blue pill!

Rok po „Truman Show” Petera Weira Amerykanie znowu serwują nam znaczący film fantastyczny. Nawet więcej, niż znaczący – to jeden z najważniejszych filmów dekady, zdecydowanie lepszy od, znakomitego przecież, poprzednika. Mowa oczywiście o „Matrixie” Andy’ego i Larry’ego Wachowskich [scenariusz i reżyseria].

Jest to film ze wszech miar niezwykły – prezentuje świat za około 200 lat (bohaterowie nie potrafią precyzyjnie ustalić daty), w którym ludzie przeżywają całe swoje życie hodowani w upiornych kokonach, poszatkowani implantami i wtyczkami, podłączeni do płatany kabli, przekonani, że żyją pod koniec dwudziestego wieku. Zbiorową iluzję rzeczywistości wytwarza dla nich tytułowa Matryca. Pozostaje jednak niewielka grupka ludzi, która próbuje przywrócić ludzi „rzeczywistej rzeczywistości”. Ludzie ci wybierają na swego zbawcę („wybrańca” – „the one”) hackera o pseudonimie „Neo”, który w wirtualnym świecie prowadzi podwójne życie – za dnia pracuje w uznanej firmie komputerowej, nocami zaś dorabia wykonując nielegalne zlecenia. Po kontakcie z Morfeuszem, przywódcą renegatów, bohater staje się obiektem polowania, co chwilę jakieś wydarzenie udowadnia mu, że z otaczającą go rzeczywistością coś jest nie tak. Neo staje w końcu przed wyborem – czy zapomnieć o wszystkim i żyć nadal w fikcyjnym świecie, czy też poznać prawdę z całym jej konsekwencjami. Decyzję podejmuje się poprzez wybór tytułowych pigulek – niebieska oznacza zapomnienie, czerwona – rzeczywistość.

Moment przebudzenia Neo w świecie AD 2199 jest dla widza prawdziwym szokiem – bohater budzi się wśród dziesiątek metrów kabli, zanurzony w jakimś płynie, wyciąga z całego ciała wtyczki, wreszcie jakaś maszyna wyrwa go brutalnie z kokonu i zrzuca setki metrów w dół. Cały film wywołuje podobne odczucia – akcja rozwija się w tempie wprost galopującym, widzimy szalone pościgi, strzelaniny, bohaterowie znają, dzięki programom zaszczipianym przez implant w głowie, wschodnie sztuki walki, potrafią posługiwać się całymi arsenałami broni, skaczą bezpiecznie z wieżowców, potrafią unikać, a nawet zatrzymywać kule – wystarczy zdać sobie sprawę (i uwierzyć, pamiętać), że wszystko, co widzą, to tak naprawdę jedynie bardzo, bardzo złożony program. Towarzyszy temu szalona muzyka techno i hardrockowa, autorzy serwują nam bez umiaru lawiny efektów specjalnych – obroty kamery, zbliżenia, zwolnienia, przyspieszenia, sceny walk jak w „Mortal Kombat”. Po przeczytaniu takiego opisu wydawać by się mogło, że „Matrix” to wyłącznie efekty i nic poza tym (recenzent „Wprost” zobaczył w filmie jedynie „cybernetyczne fajerwerki” – których, nota bene, nie było wcale dużo w porównaniu z innymi), jednak wszystkie te szaleństwa służą jakiemuś celowi, efekty zawsze podporządkowane są fabule – a nie odwrotnie.

Tytułowe zdanie wypowiedział jeden z bohaterów, który zdradza resztę grupy, aby móc zapomnieć i powrócić do wirtualnego życia. Wybór pigułki jest symbolem problemu ludzi żyjących w całej tej fikcji matrixowego świata – czy stawić czoła problemom życia, zmierzyć się z potwornym, rzeczywistym światem rodem z horroru, czy też wybrać spokojną egzystencję w pięknym, fałszywym świecie. Zaczątki tego mamy już dzisiaj, gdy ludzie spędzają całe dni przed telewizorami (nie mówiąc już o komputerach) i identyfikują się z bohaterami jakichś seriali z rodzaju „samo życie”, których rzeczywistość staje się dla nich bardziej realna, bo lepsza, niż ich własne, nudne życie. Neo wybiera walkę o wyzwolenie ludzi z fikcji – nawet wbrew ich woli, nawet jeśli przebudzenie w rzeczywistości będzie dla wielu zbyt szokujące, jeśli będzie to dla nich przekleństwem i woleliby zapomnieć, wrócić do nieświadomości upiornych faktów.

Czas na słowo o wykonawcach, którzy spisali się równie dobrze, jak autorzy efektów specjalnych. Aktorom pierwszoplanowym nie da się właściwie nic zarzucić: główną rolę odegrał fantastycznie Keanu Reeves („Johnny Mnemonic”), w rolę Morfeusza wcielił się świetnie Laurence Fishburne, jako Trinity wystąpiła Carrie-Ann Moss, w roli agenta Matrycy Smitha wystąpił Hugo Weaving.

Świetnej grze tych aktorów towarzyszy, jak już rzekłem, feeria efektów specjalnych, najlepszych, jakie kiedykolwiek widziałem w filmie fantastycznym (właściwie obecnie tylko w tej działce kinematografii wykorzystuje się taką ich ilość). Tym bardziej więc należy wymienić nazwisko ich autora: jest to niejaki John Gaeta. Autorem muzyki jest Don Davis, scenografii – Owen Paterson, a zdjęcia (wszystkie te tricki wymagały ogromnej pracy przy kamerach!) wykonał Bill Pope.

Dzieło braci Wachowskich jest z pewnością najważniejszym filmem fantastycznym ostatnich lat. Dziełem niezwykłym, niesamowitym, przerażającym. Słusznie pisał Parowski o artystycznym szoku – „Matrix” nie jest filmem, który łatwo zapamiętać.

*Michał Szklarski*

## Komiks w kinie

Któż z nas nie czytał komiksowych przygód dwóch przyjaciół z Galii czasów Juliusza Cezara? Dzieło Gosciniego i Uderzo jest już znane praktycznie wszędzie na świecie. „Asterix i Obelix kontra Cezar” to murowany sukces kasowy – było to wiadome, zanim zaczęto produkcję.

Oczywiście, jest to film raczej dla młodszych widzów – dla nich będzie to znakomita zabawa, my („starzy”) będziemy raczej z uśmiechem przypominać sobie lekturę sprzed lat. Film Claude’a Zidi zsztyt jest z kilku opowieści, m.in. „Wróżbity”, „Złotego sierpu”, „Asterixa legionisty” i in. Gdzież mu tam jednak do wersji komiksowej! „Asterix” miał swój niepowtarzalny klimat, charakterystyczną kreskę i dowcip. Tutaj zostało ze 3/4 dowcipu i połowa klimatu. Główna tego przyczyna to wybór do głównych ról sławnych aktorów: jako Asterix wystąpił Christian Clavier, a w roli Obelixa widzimy Gerarda Depardieu. Nie przeczę oczywiście ich talentom aktorskim – uważam nawet, że zagrali świetnie (zwłaszcza Depardieu, który doskonale odgrywał sympatycznego grubasa o nieco ograniczonym rozumie). Problem jednak w tym, że – nawet po charakterystyce – brzuch Obelixa był przynajmniej dwa razy za mały, a obu postaciom brakowało tego szczególnego uroku i, co tu dużo mówić, aktorzy nie byli w stanie odtworzyć ich charakterystycznych zachowań (w komiksie można jednak znacznie więcej!). Mało majestatyczna była też, w porównaniu do pierwowzoru, postać Julka Cezara. Znacznie lepiej tu wypadli (podkreślam – wypadli, ponieważ świetnie grali wszyscy wykonawcy pierwszo- i drugoplanowi) aktorzy grający postacie mniej znane w komiksie, gdyż im więcej uchodziło (w stosunku do nich widzowie stosują już mniej ostrą ocenę). I tak, najlepszą, moim zdaniem, rolę w filmie zagrał Roberto Benigni jako Dwulicus (woryginalne Detritus). Jego postać jest niezwykle komiczna i po prostu taka, jaka powinna być (widziałem go ostatnio w jego własnym filmie „Życie jest piękne” – tam również gra w sposób przesadzony, podkreślając każdy gest). On po prostu pasuje do tej komiksowej roli! Świetnie też wypada centurion obozu rzymskiego – słowem: najlepsze wrażenie pozostawiają postacie, które nie zostały ściśle scharakteryzowane przez twórców komiksu.

W filmie, którego obejrzenie jest dla Francuzów sprawą narodową (patrz „Ogniem i mieczem” – czy film jest dobry, czy zły, i tak każdy pójdzie, aby się przekonać na własne oczy), musieli po prostu zagrać aktorzy najbardziej znani. Musiała też, oczywiście, wystąpić ichnia piękność – Laetitia Casta (w roli Falbali). To taka ich Scorupco – podobnie, jak ona, nie gra w filmie prawie niczego, a jej nazwisko jest wymienione wśród najważniejszych aktorów (dobrze, że nie na pierwszym miejscu, a na ostatnim – Francuzi mieli przynajmniej tyle przyzwoitości). Sama widownia francuska skazuje ten film na sukces kasowy – a doliczyć trzeba jeszcze setki tysięcy widzów na całym świecie.

Ale przesadą byłoby ciągle tylko narzekać – jest też kilka spraw, które należy zdecydowanie pochwalić. Po pierwsze: znakomite efekty specjalne. Fruwający Rzymianie, Galowie po zażyciu magicznego napoju są tak plastyczni i naturalni, jak tylko można było to sobie wyobrazić. W całym filmie widoczny jest rozmach tej produkcji – setki statystów, bogata scenografia, dzikie zwierzęta, świetna muzyka Jean-Jacquesa Goldmana na dodatek. Zupełnie niezłe zdjęcia wykonał Tony Pierce-Roberts.

Czas zatem na podsumowanie. Film jest bardzo dobry i zabawny – i dlatego warto go zobaczyć, jest to świetne widowisko. Widz młodszy będzie się doskonale bawił (starszy z resztą też), problem w odbiorze filmu polega jednak na tym, że ktoś, kto przeczytał wszystkie odcinki serii i, na dodatek, obejrzał sporo wersji animowanych, będzie cały czas porównywał film z oryginałem, a to nie najlepszy prognostyk – w porównaniu z serią Uderzo i Gosciniego fabularny „Asterix” wypadł blado.

*Michał Szklarski*

## Proszę o tłumacza, aby wyjaśnił, co autor miał na myśli!



Znowu zmuszasz mnie, Krzysiu\*, żebym odpisała na Twoje dziwne, moim zdaniem, sformułowania zawarte w „Informatorze” nr 121. Ale – jak już piszę – to mam kilka słów do Naczelnego JPP za wstępniak z numeru 120:

Domagam się, bardzo stanowczo, żeby Naczelny „Informatora” przedstawił, gdzie wyczytał proklamację „jednego z największych klubów fantastyki” o bojkocie wydawnictwa GKF-u. Albo niech przyzna się, że to nieprawda. [A swoją drogą – to marnie kablujesz, Krzysiu, gdyż mówiłam o wyjątkowo niskich lotów żartach (waginalno-fekalnych) zawartych w ostatnim „Karzełku”, a nie Informatorze”. Ale widać zadziało tu doskonale przysłowie: uderz w stół...]

A teraz wracam do ważniejszych spraw.

Czy naprawdę zgadzasz się z twierdzeniem niektórych członków GKF-u, a takie odniosłam z Twojego tekstu wrażenie, że „dlaczego GKF, który jest federacją 11 klubów, ma mieć w Związku Stowarzyszeń taki sam głos, jak tyci klubik z Pcimia Górnego?” Czy, Twoim zdaniem, nie lepiej by było przeliczyć ilość głosów na przykład na kilogramy wagi delegatów? Albo na wzrost? I doliczyć punkty dla klubów, które mają większy staż w fandumie. Jeszcze – w którym klubie więcej osób było internowanych, spało kiedyś na styropianie lub w ogóle gdzie jest więcej pokrzywdzonych przez komuchów?

Następna sprawa – to Twoja praca (lub nie) w Związku Stowarzyszeń. Został już przygotowany statut, a także podjęto pewne kroki zmierzające do rejestracji związku. Ciężko się przy tym wszystkim napracowałeś? Czy w ogóle ktokolwiek jest w stanie zmusić Cię, żebyś w tym Związku „orał”?

Dochodzę do akapitu, który naprawdę mnie zbulwersował. Piszesz „Jest wszakże pewien test, mogący mnie przekonać o faktycznej przydatności Związku. Będzie nim wymierna pomoc przy organizacji Polconu 2000.”

Przyznam, że tu mnie totalnie zamurowało. O ile pamiętam, to byłeś – a właściwie prowadziłeś dyskusję – na Konkrecie w ubiegłym roku w Warszawie, gdzie Szaman wyjaśniał, że na pomysł takiego związku wpadł po to, by zwiększyć prestiż fandumu i łatwiej zdobywać pieniądze dla Polconu. Dlatego od początku sugerował, że na zewnątrz przedstawicielami takiego związku powinny być osoby, których kluby organizują trzy kolejne Polcony. Uważał, że przedstawicielom klubów będzie łatwiej pozyskiwać kwoty na firmówce organizacji ogólnopolskiej – i na jej konto. Jednak (i o tym też w Warszawie mówiliśmy) nie można zapisać w statucie związku, że go zakładamy w celu łatwiejszego dotarcia do sponsorów! I oczywiście – będzie celem tego związku pomoc przy Polconach, choćby przez samo takiej organizacji istnienie, poprzez możliwość wpisania Polconu na stałe do kalendarza imprez krajowych. Nie spodziewałam się jednak po Tobie tego, że możesz domagać się pomocy od związku, który jeszcze NIE ISTNIEJE – i nie wiadomo kiedy (i czy w ogóle) zostanie zarejestrowany! Zresztą – jeśli kilku prezesów klubów stwierdzi, tak jak Ty – prezes największego klubu w Polsce – że nie będą w czymś takim orali, że mają dość swojej roboty, a właściwie po co, skoro jak związek powstanie, i tak jego psim obowiązkiem jest pomoc przy Polconie – to cała idea z pewnością upadnie.

A ja naiwnie myślałam, że doskonale rozumiałeś, o co Szamanowi chodzi...

Czasem mam niejasne wrażenie, że gdybyśmy, jako ŚKF, zdecydowanie pomysł Szamana odrzucili – wtedy może i GKF miałyby inne zdanie. A te myśli krążą mi po głowie od czasu „błędne stwierdzenia Ogana” co do pomysłodawcy.

Zaraz powiesz, że to następny dowód na drugi poziom niechęci wobec Ogana. Masz rację. Ale nie odmawiaj nam tego. Ogan mógłby być wtedy niezadowolony! Przecież tak bardzo ciężko i długo na taką reakcję części fandumu pracował!

A teraz, żeby Cię, Krzysiu, nie zawieść, jeszcze kilka linijek pytań i wątpliwości, które natychmiast mnie opadły po lekturze ostatniego tekstu Ogana/G.S. (czy jak tam się podpisuje). Niech to będzie szczebelek do trzeciego poziomu.

\* chodzi tu o prezesa GKF Krzysztofa Papierkowskiego



G.S. jasno i wyraźnie tłumaczy Harcerzowi różnicę między czasownikiem w czasie przeszłym, a czasownikiem także w czasie przeszłym, lecz wyrażającym życzenie. Czy mógłbyś w końcu równie jasno i wyraźnie wyjaśnić G.S. różnicę w słowach „przymuszanie” a „propozycja”? Może Tobie, stojącemu o szczybel wyżej w hierarchii stopni naukowych, to się powiedzie. Albowiem, jak dobrze wiesz, GKF otrzymał Złotego Meteora za to, że wycieczki w celu „poznania zabytków 1000-letniego grodu” były wliczone w akredytację konwentu. Trudno, doprawdy, nazwać to jedynie propozycją składaną gościom Nordconu! Może zadaj magistrowi lekturę obowiązkową – czyli odpowiednie numery „Informatora GKF” z roku 1994, gdzie osobiście sprawę wyjaśniasz.

Dalej – sięgając w głąb paranoi – proszę o wytłumaczenie, kogo autor miał na myśli, pisząc w cudzysłowie „ideolodzy” SKF – i od kiedy są kapłanami jakiegoś fetyszu? Może ktoś mi o czymś w klubie nie powiedział? Coś mnie ominęło, doprawdy? A jak już piszę o tym – to kto, u licha, powinien ich ustanawiać że zrobili to bezczelnie „samozwańczo”? I bardzo proszę dokładne dane o tej regule (chętnie poczytam o regule i ideach też) co to strzegą jej czystości. Na wszelki wypadek pobiegnę po dużą paczkę „OMO” i zaraz im podaruję – jak tylko G.S. mnie oświeci, jakich kapłanów mam szukać. [Kapłani, fetysze, samozwańcy... Może mu się pomyliło z jakąś czytana ostatnio powieścią fantasy?]

Czy Ty też, Krzysiu, obśmiałeś się po pachy z fragmentu „bowiem ja – wychowany w tradycji GKF – traktuję swoją obecność w fandomie mniej zobowiązująco, raczej towarzysko i zdecydowanie z dystansem”. Dobrze, że tylko on traktuje sprawę tak „raczej towarzysko” – wypisując swoje „świetne” pomysły na temat fandomu i Nagrody im. Zajdla w piśmie o wielotysięcznym nakładzie. Gdzie indziej zaś twierdzi, że fandom jest ułamkiem czytelników tego pisma. To po cholere wywodzi na takim forum te „mniej zobowiązujące” i „raczej towarzyskie” sprawy? Żeby posłużyć jako bęben redaktora naczelnego? Chciałoby się rzec: jeszcze kilku takich ludzi z „dystansem” i fandom mógłby tego nie przeżyć – wszyscy równo wpadliby w paranoję.

I jeszcze w sprawie Nagrody Zajdla, którą G.S. „towarzysko” ciągnie od początku tego roku. Czy możesz, Krzysiu, wyjaśnić swojemu klubowemu koledze, jak doktor magistrowi, co oznacza słowo „plebiscyt”?

Jeśli w ulotce przy Nagrodzie Zajdla jest jasno napisane, kto decyduje o przyznaniu nagrody – to dla mnie oznacza, że właśnie to grono osób uznało dany utwór za najlepszy, wypowiadając swoje zdanie poprzez głosowanie (wolę tak to określać, bo nie słyszałam o dwustopniowym plebiscycie). Inaczej bowiem słowo „najlepszy” należałoby skreślić ze słownika (może już skreślono, a mnie znowu coś ominęło?), gdyż – jeżeli nie można mieć własnego zdania – to NIE MA najlepszego utworu! Skreślamy słowo! Bo który jest „władny” oceniać utwory obiektywnie? Istota wyższa? Czy może magister literaturoznawca?

Czy pisząc o uczestnikach Polconu, że „ta publiczność nie jest władna tego uczynić” – uważa G.S. tym samym, że miłośnicy fantastyki, zebrani na Polconie, nie mogą wypowiadać się, który utwór jest (ich zdaniem) najlepszy? Dalej tylko nie wiem kto, w takim razie, jest „władny” decydować za fanów o ich nagrodzie? Czy G.S. sporządził już odpowiednią listę „władnych”? Chciałabym wiedzieć, na którym Polconie organizatorzy – albo sam G.S. osobiście – będą głosujących legitymować i „nie władnym” każą spadać na drzewo?

Pisze G.S., że na Arraconie sprawę Narody Fandomu załatwiono ostatecznie. Myli się. Po pierwsze: o kształcie regulaminu decydują kluby, więc w każdej chwili na forum fandomu może zostać poddany pod głosowanie wniosek o zmianie któregoś punktu. Po drugie: „załatwiająca” sprawę wśród (jak sam stwierdził) czytelników pisma, którzy wielokrotnie przekraczają liczebnością fandom – rozpoczął nagonkę na prestiż Nagrody; którą to nagonkę redakcja, piórami własnymi i innych ludzi, umiejętnie i złośliwie podsycy. I tak – w najnowszym numerze tegoż pisma redaktor naczelny stwierdza: „Publiczność konwentowa wnosi element przypadkowości, który dla podwyższenia rangi nagrody planuje się usunąć, powołując gremium o odpowiednim autorytecie”. Rozumiem, że G.S. jeszcze nie dostał powołania do owego „gremium” – skoro uważa naiwnie, że sprawa została załatwiona...

Czy naprawdę, Krzysiu, nie widzisz, jak dużo G.S. zrobił dla sprawy fandomu – a dla Nagrody zwłaszcza? Jak bardzo się stara? Sam stwierdzasz, że dostrzegła to już część fandomu, a można przypuszczać, że jak się Grzegorz jeszcze trochę postara – to grono szybko się powiększy.

Elżbieta Gepfert

#### ♦ Ad. Naczelnego:

Co do „nożyc w stół”: jeśliby żadnego „bojkotu” nie było – czemu na rzeczony *wstępniak* zareagowały akurat władze ŚKF? Ale darujmy sobie niepotrzebne złośliwości... We *wstępniaku* # 120 nie twierdziłem, że przeczytałem **pisemną** proklamację bojkotu (przybitą np. do drzwi Klubu Osiedlowego „Maciuś” na Przymorzu) – **usłyszałem** o takiej inicjatywie. Dowiedziałem się o tym od Grzegorza, który właśnie był wrócił z jakiejś fandomowej imprezy (nie pamiętam już, z jakiej). Zagotowało się we mnie: powinniśmy dyskutować, możemy się klócić, ale – żeby już coś takiego... Na gorąco siadłem do maszyny i napisałem rzeczony *wstępniak*. Następnie, gdy emocje opadły, pokazałem ten tekst Krzysztofowi – z zapytaniem, czy oddaje on **istotę rzeczy**. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą – puściłem „Pożegnania” do druku. Ale pod tekstem podpisałem się, i nadal się podpisuję, **JA**: liczyłem na Wasz **odzew**, opamiętanie się, rozpętanie dyskusji, może przecięcie tego „wrzodu” – milczenie byłoby martwością, potwierdzeniem pogrzebania wszelkich kontaktów (jak malowniczo określono w latach 80. polskie zryw: w roku '56 naród zwrócił się ku partii z nadzieją, w '70 – z gniewem, a w '80 – **odwrócił się plecami**...). Brat Marchońt w *dumce* na sierpień cytuje *Epilog* z „Pana Tadeusza”; ja odwołam się do nieco współcześniejszego Wieszczka: czasem dobrze chwycić taki polski kaduceusz – i zabełtać tę naszą „fandomową kaźń”. Nie będę ani dolewał oliwy do ognia (i dopytywał się, „jak to z bojkotem było” – **tego nie napisałaś**), ani wylewał jej na fale (nie widzę podstaw do jakichś sprostowań czy przeprosin – **list Twój publikujemy**, każdy może oceniać sam...) – jedynie cieszę się bardzo, iż „nie stoimy do siebie plecami”; może naprawdę kiedyś ŚKF i GKF zostaną dobrymi „kuzynami” (niekoniecznie w ramach „instytucjonalnych”).

#### ♦ Ad. Prezesa:

1. Sprawa przystąpienia GKF do Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski” została przez Walne Zebranie zamknięta. Zmiana decyzji może nastąpić jedynie podczas następnego Walnego Zebrania (wiosna 2001 roku) lub wcześniej – w przypadku zwołania Zebrania nadzwyczajnego. Żyjemy w wolnym kraju i nikt z zewnątrz nie może nas zmusić do zmiany decyzji i z niczego nie musimy się tłumaczyć.

2. GKF ma na głowie Nordcon '99, Piąte Seminarium Filmowe SF i – oczywiście – Eurocon 2000. Dalsza dyskusja jest bezprzedmiotowa i tylko przeszkadza w pracy.

## Tęsknota za



czymś co lubię, jest odkrywanie na nowo.

Kiedyś, jako mały jeszcze bardzo chłopczyk, czytywałem niejaki magazyn literacki „Fantastykę”. Znaie? To poczekajcie.

W naszym kraju wciąż żyje całe mnóstwo pewnego rodzaju mastodontów-narzekaczy. Są nimi ci, którzy twierdzą, że kiedyś (w domyśle za ich świetlanej młodości), o!, to dopiero było. Na półkach w sklepach nic oprócz octu, na półkach w księgarniach nic. Cały ocet zapewne wyprzedano. O losie! O bogowie! O bogowie losu! Po kolejnym kuflu pywa dowiemy się jednak, że nasz mastodont ma w swoim domiszczu z fantastyki wszystko, powiedzmy do roku 1987. Dotyczy to również wspomnianego magazynu. I oto cikliwi i światły człek jawi się jako nie wykopaliskowy trup, lecz ktoś z innego świata (bo

za komuny dopiero ciężko było! – o czym zaraz), ktoś piękny duchowo i bogaty intelektualnie, ktoś pełen wartości, stosownego etosu – po prostu KTOŚ. Osobnik pełen martyrologicznych przeżyć oraz traumatycznych życiowych doświadczeń.

Brak mu niestety skruchy oraz przytomności spojrzenia. Jeśli pod czujnym wzrokiem owego wykopaliska załatwicie i szybkoć doniesiecie kolejne pywko, dowiecie się, jak to owe tytuły, poszukiwane przez całe miasto mastodont zdobywał. Zwykle (chyba że się miało kogoś z rodziny w drukarni) jakaś pozornie bratnia, przekupna postać księgarz/kioskar-ka/czybógwiektu odkładał to, co akurat przyszło (czyli „rzucili”), by w zakamuflowany sposób spylic na zasadzie kto da więcej.

Nie ludźcie się: wasz mastodont nie był wyjątkiem. W ten sposób zaopatrywało się pół miasta. Co z drugą połową? Bez zmian, oni mieli znajomych w innym miejscu. Jeśli nie byli tak zaradni, zawsze mogli liczyć, że pożyczą.

Nie chce się wierzyć? Doprawdy?? To kto wykupywał te nieraz gigantyczne nakłady? Przecież nie działacze ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej – funkcjonował taki, przysięgam).

Podobna, choć nie do końca, sytuacja miała miejsce w przypadku tzw. klubówek. Szpetne książeczki z dobrymi oraz poszukiwanymi tytułami zachodnimi. Wydane i przetłumaczone tak, że dziś słusznie oburzeni powieźlielibyście: „Tego nie da się czytać!” W bookletach owych zaklęty został jeszcze jeden trik, woda na młyn Tych, Co Mają Wszystko. Mianowicie umieszczono tam napis, że nakład wynosi 100 (sto) egz. – i jest do użytku wewnątrzklubowego. Horror, prawda? Tylko stu szczęśliwców mogło sobie poczytać kolejne tomy tetralogii LeGuin, wielce pożądane „Gwiezdne Wojny” albo „Dzieci Diuny”, albo „Stalowego Szczura”, albo najnowszego Moorcooka, albo... Na pożyczanie nie było co liczyć, bo to pozycja w bibliotece mastodonta zbyt wartościowa. Kisił ją i pieścił, a może i gorsze rzeczy robił. Jego sprawa, wszak zapłacił. A zapłacił tyle, że mu się ostatnie włosy zjeżyły, a potem wypadły. Sprytni (pseudo)wydawcy pisząc egz. 100 dali sobie sposobność, żeby ceny podwajać, potrajać i pomnażać.

W ten oto sposób fani-czytelnicy zbudowali swą wyjątkowość i wspomniany etos. Etos Mastodonta, który śmie twierdzić, że teraz nie ma już co czytać. A po prostu i wyłącznie wybrać nie potrafi.

Zbliżone opowieści funkcjonują wśród podtatusiałych fanów rocka, którzy po swoje ulubione albumy musieli wystawać godzinami, by kupić je z pod tzw. lady. (Młodszym czytelnikom przypomnę, że nie chodzi o czeski serial „Kobieta za ladą”.) Pusty śmiech mnie ogrania. Ot, urok epoki i łatwość z jaką dajemy się ogłupiać. Podobne sentymenty przeżywają też pisarze, ale opowieść o tym, że dawniej było lepiej pozostawiam bardziej doświadczonym.

Aha, miało być o fantastyce i „Fantastyce”. Trochę było, ale mało. Jak wspomniałem czasem lubię powroty, bardziej odkrycia po latach. Kiedyś – blisko 150 lat temu – wydrukowano powieść „Gdzie wasze ciała porzucone”. Autor – P.J. Farmer – nie wiem czy napisał coś jeszcze. Pech, doprawdy pech sprawił, że nie przeczytałem. Na szczęście Mag w ubiegłym roku (jakby z myślą o dostojnych mastodontach i przy okazji o mnie) wznowił i powiem wam, że powieść jest doprawdy wyjątkowa. Cytuję znajomego mastodonta: „stara dobra fantastyka”.

Koniec pisania, zabieram się do części drugiej, by zobaczyć, co to za „Najwspanialszy parostatek”.

dawid brykalski

# Marchotkowe dumki Jacka Ingłota



„O tym-że dumać na paryskim bruku,/ Przynosząc z miasta uszy pełne stuku/  
Przekłęstw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,/ Zapóźnych żalów, potępieńczych  
swarów!” – tak sobie pomyślałem, Bracia moi, o nieszczęsnym Adamie, zrażonym do polskiego emigracyjnego piekielka, gdy doszły mnie wieści o kolejnej Wielkiej Wojnie Fandomowej, jaka wybuchła między Ziemkiewiczem z jednej strony, a tandemem Parowski–Oramus z drugiej. Obie strony nie przebijają w słowach, „utraciwszy rozum w mękach długich,/ Plwają na siebie i żrą jedni drugich”, nazywając adwersarza twórczym klimakterykiem czy ambicjonerem bez zasad. Najbardziej wkurza mnie to, że nijak swym prostaczym marchotkowym rozumem nie mogę pojąć, o co tym gościom chodzi – poza tym, że się już od dawna nie lubią. Trwa tedy publicystyczna połajanka, panowie na konwentach ignorują się ostentacyjnie, na niektóre przestali w ogóle przyjeżdżać, aby tylko nie widzieć wrażej twarzy. Nie wynika z tego nic, jeno egzystencjalny absmak i towarzyskie kwasy.

Ja zaś, Bracia moi, w chwilach tak niesmacznych „wyrrywam się z myślą ku szczęśliwym czasóm”, w „kraj lat dziecinnych” – czyli fandomu z lat osiemdziesiątych, gdy człek na konwencie „biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie/ Mite i piękne, jadowite rzucił,/ Ku pożytecznym oka nie odwrócił”, a Parowski z Ziemkiewiczem zręcznie udawali, że się nawet lubią, ba, zajmowaliśmy się wówczas fantastyką, a nie dupą Maryni. Było co prawda biednie, ale jakoś dziwnie wesoło i – wybaczcie wielkie słowo – bratersko; nigdy już potem nie miałem poczucia przynależenia do tak solidarnej wspólnoty. Gdy dziś wspominam „ten kraj szczęśliwy ubogi i ciasny”, łezka szli mi się w oku – komuno, czyżbyś była lepsza?

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR  
# 124

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA : Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak

Mirosław Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

GRAFIKI : Christian Hool (11), Heidi Koch (2), Anja Patricia Merkle (13), Igor Myszkinić (10), Irene Salzman (17), Piotr Terszel (5, 8)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji



# PREZENT DLA CZYTELNIKÓW „INFORMATORA GKF”

Zawsze twierdziłem, że porządna książka fantasy (nie mówiąc już o cyklu) powinna być zaopatrzona w mapy wykreowanego świata. Niedostępnym wzorem są oczywiście cykle Davida Eddingsa.

Z powodu sknerstwa lub przez karygodne niedopatrzenie, „Prószyński i Ska” wydał „Czarodziejski statek” Robin Hobb bez mapek. Spieszymy więc z prezentem dla czytelników: zamieszczamy mapki z wydania oryginalnego.

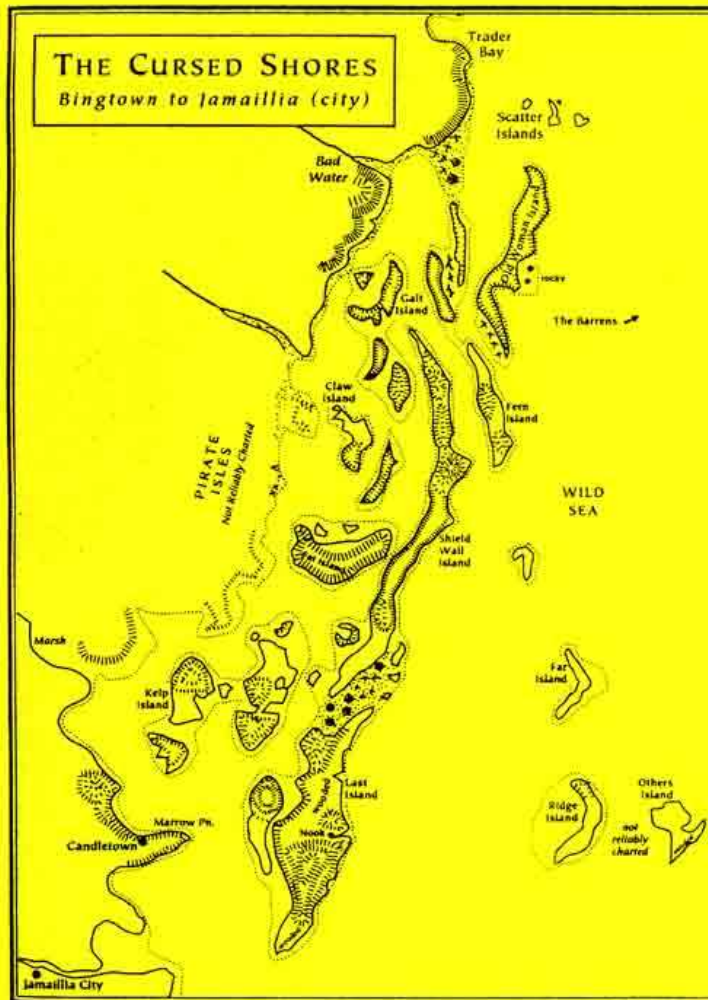
Papier

P.S. Osobiście wykonałem już wiele map dla różnych światów fantasy i SF. Mapy takie można realizować w dwojaki sposób:

- 1) we współpracy z autorem książki – i wtedy nie ma żadnych problemów;
- 2) bez współpracy – i wtedy muszę czekać, aż autor przeniesie się do lepszego świata lub definitywnie zakończy cykl.

Wkrótce zamierzam przystąpić do rysowania map świata wiedźmina. Będzie to niewątpliwie bardzo trudne (ale nie niemożliwe), gdyż autor niesłychanie skomplikował geografie wykreowanego świata. Gdybym nie znał Sapka i nie wiedział, jaki to zacności człowiek – mógłbym sądzić, iż uczynił to ze złośliwą premedytacją.

K.P.



# WKŁADKA “ŻÓLTE KARTKI” DO INFORMATORA GKF NR 124

